

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.



Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce.	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Administracja „Łowiczana” znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziółkowski, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przeździeckiego, w Kutnie księg. W. Calkowskiego.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego Wanny czynne są **CODZIENNIE** od godz. 12 w południe do 9 wieczorem. **ŁAŹNIA** czynną jest od 4 po poł. do 9 wieczorem, w środy—dla mających specjalny abonament, dla młodzieży po 15 kop. i dla innych po 60 kop., we czwartki dla kobiet po 15 kop., w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

Czytelnia
dla wszystkich
(STARY RYNEK, dom Gianotti'ego)
otwarta w dni powszednie od 4-ej do 8-ej wieczorem, w dni świąteczne — od 12-ej do 4-ej po południu.
Katalog Czytelnii po 30 kop.

Parceluje się ziemia orna
w Piotrkowskim (Rawskie) pod Łodzią i pod Warszawą. Bliższe wiadomości u p. Adwokata przysiężnego Lucjana Parzyńskiego w Warszawie. Marszałkowska 95, codziennie od 5-ej.
1012-3-2.

2000 kóp
Zarybku Karpia
KROCZKI i TARLAKI
Wagi 2—5 funtów kopa
NA SPRZEDAŻ
Gospodarstwo rybne w Łyszkwicach. Wiadomość na miejscu.
1003-3-3.

KALENDARZ.
* Piątek Fidelisa Kapuc. M.*)
Sobota Marka Ewangelisty
Niedziela Grobu Chryst. Kleta i Marcelina M.
Poniedziałek Teofila i Tertuljana B. b. W. w.
Wtorek Pawła od Krzyża W., Witalisa M.
Środa Piotra M., Roberta Op.
Czwartek Katarzyny Sen. Marjana M.
*) Św. Fidelis z Sigmaringen, zakonu Kapucynów, wysłany na opowiadanie wiary, w ziemi Gryzonów, w Sewir od heretyków zamordowany został. Benetykt XIV, Papież w roku 1754, zaliczył go w poczet świętych męczenników. X***

I-szy konkurs Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu na pogadanki fachowe.
Resursy Rzemieślnicze są u nas za ledwie w zaraniu swej działalności, i wogóle jako instytucje młode, borykać się muszą z najprzeróżniejszymi trudnościami natury wewnętrznej, by w chaosie niezrozumienia, nie wyrobienia, ciemnoty większości naszej braci rzemieślniczej, napływu niepożądanych jednostek, nie wejść na niepożądane tory.
Działalność dotychczasowa większości Resurs ogranicza się przeważnie na da-

waniu rozrywek swoim członkom w postaci kart, bufetu, bilardu, zabaw tanecznych i t. p., zaś od czasu do czasu odczytu, często z ideją rzemiosł nie mającego nic wspólnego; a wszystko to wypływa z braku wyrobionych kierowników, z braku zrozumienia przewodniej ideji Resurs Rzemieślniczych, braku orientacji, a... potrosze i naszego lenistwa.
Nie będę tu specjalnie napadać na różne gry, na bufet, na bilard i inne rozrywki, bo i to są rzeczy potrzebne po ciężkiej pracy codziennej. Tymbardziej, że dają one poniekąd spory dochód resursom, a gotówka ta, którąby w innym wypadku przeszła do kieszeni jednostki, obróconą być może na cele instytucji społecznej.
Idzie mi przeważnie o zwrócenie uwagi na główne zasady zrzeszeń rzemieślniczych, o przeprowadzenie przewodniej ideji, a mianowicie:
Resursy Rzemieślnicze, jak już sama nazwa wskazuje, winny służyć przede wszystkim „rzemiosłom”, czyli winny skupić pod swoje skrzydła wszystkie fache, wszystkie cechy poszczególne i stamtąd zgodnie kierować swojemi sprawami. Lecz żeby kierować, dawać wskazówki, wybrany Zarząd winien gruntownie znać wszystkie potrzeby rzemieślnika, wszystkie bolączki jego. Trzeba poznać rozwój poszczególnych rzemiosł u nas, niewyzyskanie placówek przemysłu, nasz postęp w kierunku ulepszeń, nasze wynalazki

w dziedzinie każdego fachu, źródła nabywania materiałów, miejsca zbytu wytworów rąk naszych i t. p.
Wskazówki te może dać tylko rzemieślnik, rzemieślnik-fachowiec i to każdy w swoim kunszcie.
Dlatego też nowo wybrany Zarząd Łowickiej Resursy Rzemieślniczej zwraca się do ogółu Rzemieślników polskich nie tylko Łowicza, ale całego kraju, by zechcieli w usiłowaniu Jego pracy programowej wziąć czynny udział, informując o wszystkich zdobyczach rzemieślniczych, o każdym ruchu w dziedzinie fachowej, o wszystkim co się rzemieślników i rzemiosł tyczy. Przewoźny Zarząd ogłasza konkurs wyznaczając, 5 nagrody (I 25 rb., II 15 rb., III 10 rb.) za napisanie pogadanki fachowych.
Każda pogadanka winna obejmować jeden tylko fach, napisana językiem przystępnym, treściwie. Termin składania ich do 1-go Lipca r. b. Opracowanie każde powinno być podpisane przez autora lub oznaczone jego pseudonimem, jak również podany dokładny adres. Uznane przez sąd konkursowy za najlepiej opracowane, otrzymają nagrody i zostaną wydrukowane w oddzielnych broszurach.
Informacji wszelkich co do powyższego udziela niżej podpisany w Łowickiej Resursie Rzemieślniczej od godz. 8-ej wieczorem (listy zamiejscowe w tej kwestji należy tamże kierować).

Rzemieśnicy w zrozumieniu własnego dobra, powinni zainteresować się tym konkursem. Wspólna, zgodna, programowa praca, otworzy nam nowe życie. Odchylimy rąbek zasłony, która nas oddziela od światła.

Informując się wspólnie, rzucimy ziarno na płodną naszą ziemię, a owoc zgody w rozumieniu własnych interesów da nam siłę, a komunikowanie się z sobą — pchnie nas na drogę wynalazków. Nauczymy się szanować pracę swoją i innych, a przez to każemy i siebie szanować.

A zatem do dzieła, do dzieła Rzemieśnicy, dajmy dowód przebudzenia się z długiej drzemki, dajmy dowód zrozumienia, dowód wytrwałości.

Bo w nas przecież tkwi siła, siła nieskruszona, a nasza broń straszna, niezawodna: **Wytwórczość!**

Członek Zarządu *Józef Bzowski.*

Moje szkolne czasy.

Hej! Mingłyście jak świetne zjawiska,
Zgryzły was czasu niepowrotne fale —
Czasem mi jeno promień z lat tych błyska,
Kiedym w młodzieńczym niezgasłym zapale
Szedł w szkolne mury i spoglądał śmiało
W przyszłość nie wiedząc co mi los wywróży.
Zawsze mi słońce w marzeniach świeciło,
Jam czasem pragnął i wichrów i burzy.
Hej! Nawiedzacie mnie w promiennej tęczy,
Do dni przeszłości myśl moja powraca —
Widzę te czasy w świetlistej obręczy,
A na niej godła: spokój, miłość, praca
Nauka była nam najlepsza strawa
Myśmy z niej mogli czerpać w pełne dłonie —
Pasmem najmilszem, wspomnień — szkolna ława
I wspólne życie w towarzysów gronie.
Hej! towarzysze! dzisiaj świat szeroki
Porwał was, powiódł w rozbieżne koleje
Každy gdzieindziej kieruje swe kroki
Lecz każdy chyba wspomni szkolne dzieje

Pomnicie młode, w nas zrodzone prądy,
Pomnicie wspólne zabiegi i cele —
Gdyśmy na nowe wstępowali łądy —
Kiedyśmy śnili cudownie i wiele.
Hej! czas ucieka — a z dni oddalenia
Jak barwnie, świeżo odbija się szkoła,
Ochrania często od bólów zwątpienia —
Pamięć jej do walk i do pracy woła,
Kiedy nas przeszłość uchwyliła w szpony
I otuliła we mgłę już na wieki,
Oblekła w wspomnień barwiste korony —
Coraz się bardziej staje wam daleki.
Coraz to więcej mi nikniecie w dali,
We śnie was widzę, hej, wy szkolne czasy,
Kiedy umysły żądza czynów pali,
Gdy świat się zdaje pełen piękna, krasny.
Do was uciekam gdy mnie świat ten nudzi,
W odległych chwilach szukam ukojenia —
Wasze wspomnienie ze zwątpień mnie budzi
I dni martwoty w dni żyją zamienia

Jan Zygmunt Sekowski.

O SZKOLE I BURSACH słów kilka.

„Bez nauki i łapci nie uplecie.“
„Nauką się wszędy pożywiś.“

W odpowiedzi na listy do Redakcji nadesłane w sprawie Bursy w Częstochowie, a proszące o objaśnienie, kiedy i w jakim celu takie bursy powstawały, niniejszym udzielam takiego wyjaśnienia.

Wyraz „Bursa“ jest przyjęty od średniowiecznego — łacińskiego wyrazu „bursa“, który w polskim języku znaczy kieszeń, woreczek, życie wspólne, to jest wspólnym kosztem, z wspólnego worka kaśy żyjący, co i obecnie praktykuje się w kolegiach i konwiktach zakonnych. Młodzież ucząca się, a mieszkająca w bursach, zwano bursakami, bursistami.

Z wprowadzeniem wiary Rzymsko-Katolickiej do Polski t. j. z chwilą przy-

jęcia chrztu św. przez poganina księcia Mieczysława I z całym narodem, w marcu 965 roku, zaczęło do kraju przybywać duchowieństwo katolickie z Zachodu, które przy pomocy książąt panujących, obok powstających katedr biskupich, stawiało kolegiaty, kościoły zakonne i parafjalne, jednocześnie zakładało i szkoły, których zadaniem było przysposobienie z ludności miejscowej pracowników potrzebnych, znakomicie rozszerzającym się Kościołowi. W szkołach tych uczono po łacinie. Prywatnym ludziom w owych czasach biegłość w sztuce rycerskiej zupełnie we wszystkich wypadkach aż nadto starczyła, a jeżeli byli powołani do narady, urzędów, to tak zwany dzisiaj „rozum chłopski“, pewne obycie, praktyka, za wszystko starczyły. Radzono, w razie potrzeby książdz uproszony dowód napisał, oni zaś pieczęć dobrze strzeżoną, z ukrycia wydobywali, w miejsce własnoręcznego podpisu na wosku na papierze ją odciśkali i na tym swą rolę kończyli.

W r. 1179 sobór trzeci Lateraneński zwołany za papieża Aleksandra III postanawia, ażeby w szkołach zakonników i przy katedrach tych, którzy płacić nie mogą, uczono bezpłatnie. W 1215 roku, na czwartym soborze odbytym w Lateranie za Innocentego III papieża, w myśl misji cywilizacyjnej, polecono zakładać szkoły łacińskiego typu przy kościołach parafjalnych. W Polsce pieczęć nad temi szkołami przyjął na siebie Arcybiskup Gnieźnieński. Biskupi chętnie w swych dycezyjach na zakładanie takowych szkół zezwalali, polecając dozór nad nimi Scholastykom, a ci powierzyli opiekę nad niemi właściwym Proboszczom i Plebanom. Do szkół garała się szlachta, mieszkańcy miast i wsi.

W XIII wieku, mieszczenie przyszło do dobrobytu i znaczenia. Chodziło im o okazale nabożeństwa w kościołach,

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Pośpiech był próżny, mostu już nie było. Major inżynier Monfort miał wypełnić rozkaz Napoleona wysadzić go w powietrze, lecz wydalając się do Lindenau aby tam na trakcie bitym most zniszczyć, polecił trzem ludziom i kapralowi z kompanji Saperów, ażeby mostu na Elstrze strzegli i prędzej go nie wysadzali, dopóki nieprzyjaciel nie ukaże się w pobliżu i nie zagrozi zajęciem takowego. Kilku jeźdźców rossyjskich z korpusu Saackena (z dywizji generał-majora Paskiewicza, późniejszego namiestnika Królestwa Polskiego), dostało się do wnętrza miasta, a ujrawszy przed sobą uciekających Francuzów, zaczęli do nich strzelać, cofając się przed ich strzałami do pobliskich ogrodów i doszli do kamiennego mostu, do tego właśnie brzegu, gdzie mina miała być podpalona. Kapral, ujrawszy nieprzyjaciół tak blisko, podpalil minę i most wyleciał w powietrze, a było to w pół do pierwszej po południu (11-sta przed południem *Szymon Askensz*). „Belki, wielkie i małe kamienie, ludzkie, wozy, konie i broń, latały w powietrzu, padały, łamiąc się wokoło, niosąc wszędzie śmierć i spustoszenie. Obłok dymu zaslonił na kilka minut straszliwość spustoszenia przed oczyma ludzkiemi“. Piętnaście osób stojących o sto kroków stamtąd w ogrodzie, zostało rzuconych o ziemię. Generał francuski wraz z ko-

niem rozerwany został na 2 części, połowa wpadła w rzekę, a druga została wyrzuconą do pobliskiego ogrodu. Dwa wielkie odłamy wyrzucone na dwa piętra wysokości wpadły do sali małego Fakenburgu, wstrząsając zamkiem aż do gruntu. Odwieczna lipa udzielająca ochronę Księciu Poniatowskiemu runęła od ogromnego pocisku, przywaliwszy swoim ciężarem jednego z przybocznych szeregowych Księcia. Pochód wojska przez most wstrzymał się raptownie, ci co byli na przodzie, cofnęli się w tył i idących za sobą, setki nieszczęśliwych zepchnęli do wody.

W środku miasta nic nie wiadano o tej katastrofie, nie wiedział i Książę; dwaj oficerowie od Huzarów objaśniali, że furgon z prochem wyleciał w powietrze i narobił sporo loskotu.

Przebiegł jednak przestrach szeregi polskie. Nie załękł się nikt wprowadzić o swój własny byt, bo wszyscy niejednokrotnie dali dowody w tylicznych bitwach, iż sławę i szczęście Ojczyzny zawsze nad własne życie przenoszą, ale przeculi w tej chwili, jakby wieszczym duchem natchnieni, jaki los czeka nieodzownie Tego, który im się stał równie drogim jak Ojczyzna, który sławę imienia polskiemu przynosić nie przestawał i za którego ostatnią kroplę krwi swojej wszyscy przelać gotowi. Ale Poniatowski był jak dąb niewzruszony, z zimną krwią ustępując przed Prusakami, wkroczył do ogródka Rychtera, wyciągnął swoją szablę, wzięty ręką do góry podniósł, wyrzekł: „Tutaj trzeba nam zginąć z honorem!“ i idąc za radą generała Bronikowskiego, skoczył na koniu do dolów łączących wo-

dy Pleissy i Elstry, aby przedostać się na brzeg przeciwny, ale zaplątawszy się w gałęzie i trzęsawisko, koniem kierować już niezdolny, porwany był siłą prądu.

„Wypelnil Poniatowski co mu było przeznaczone, zasloniwszy odwrót Francuzów; dokonał nawet więcej, wytrzymałszy nad wszelkie oczekiwania tak nierówną walkę. Rzuca się przeto z resztą pozostałych mu rycerzy i wplaw rzekę Pleisę przebyć zamyśla. Ale nieprzychylny Polakom losy w tej nawet malej rzeczce Poniatowskiego pograżyć pragnęły! Zagrzęznął strudzony bojem rumak i na dno wody z sobą drogiego wodza niezawodnie byłby wciągnął, gdyby nie otaczający Poniatowskiego orszak, a mianowicie z nurtami obeznany Bléchamp (Blaichant, Déchan, młody kapitan francuski, jeden z adjutantów jego), który w chwili, gdy Książę uwalniał się od tonącego konia, swemu wodzowi na pomoc pospieszył.

Ujrawszy Poniatowskiego uratowanym z grożącego niebezpieczeństwa, uradowali się Polacy, a to tym silniej, że się już sądzili być za Elstrą i tym samym cel swojej miłości wolnym w tej chwili od pocisków wroga być mniemali. W pierwszym nawet uniesieniu z oczyma ku niebu wzniesionemi wykrzyknęli: „Dzięki Ci Boże! Książę ocalony!“

(d. n. c.)

Zenon.



a obok tego o łatwość zdobycia pewnego wykształcenia, którego potrzebowali do swych zawodów, i do zarządu gminami. Obok więc szkół parafjalnych, zakładano tak zwane „trivia“, lecz mieszkańcy miast przeważnie cudzoziemcy, Niemcy, nauczycieli przyjmowali Niemców, wędrownych studentów, nieraz ludzi najgorszego prowadzenia się, którzy źle na młodą dźwiatwę oddziaływali, przeciwko czemu wystąpiły synody, zwolywane od 1285 do 1357 roku i polecily usuwać z posad tych przybyszów.

W r. 1257 arcybiskup gnieźnieński Fulko (Pelka) z zebrany duchowieństwem na synodzie, wydał rozkaz, ażeby do szkół na nauczycieli „nie powoływano żadnego, który nie jest biegłym do tyła w języku polskim, żeby mógł w nim uczniom objaśniać autorów łacińskich“. Zywiali się na germanizację młodzieży arcybiskupi—Jakób Swinka na synodzie w Łęczycy 1285 r. i Jarosław Bogorja Skotnicki (fundator zamku w Łowiczu) w r. 1357 na synodzie w Kaliszu i stanowczo zabronili uczyć w mowie niemieckiej, z krzywdą polskiej. Szkół coraz więcej przybywało, uczyli w nich bakałarze, kantorowie (śpiewacy), klechy (służba kościelna) i z mnogich przykładów wnosić można, że uczyli dobrze, gdyż z nich wychodzili tacy ludzie, jak Wojciech Jastrzębiec, arcybiskup (założyciel kolegiaty w Łowiczu 1455 r.) który swą wiedzę początkową zawdzięczał szkole „fary Bensowskiej“, do której go na naukę, jak się wyraża K. Niesiecki—„ojciec szczupłej fortuny“ zaprowadził. Na przyjęcie jednaki całego kursu potrzeba było dużo czasu, to też Św. Wojciech, rodem Czech, arcybiskup gnieźnieński, aż 10 lat uczył się w Magdeburgu nad Elbą (Łabią).

Polacy zamożniejsi mieli nauczycieli w swych domach, inni na naukę dla dalszego zbogacenia swej wiedzy, wyjeżdżali do Rzymu, Bononji, Paryża i t. d. Król Kazimierz Wielki, zwany „królem Chłopów“, rozsądny gospodarz, który i pod względem umysłowym starał się państwo swe uczynić niezależnym od zagranicy, na Bawolu (przezwanym Kazimierzem)

dnia 31 maja 1364 roku otworzył wyższą uczelnię i sprowadził znakomitych uczonych, którzyby zadość czynili młodzieży chciwej wyższej wiedzy. Uczelnia ta, Szkoła główna w kraju, zwana Akademią, musiała podupaść, kiedy Świątobliwa królowa Jadwiga, dla kształcenia nawróconych Litwinów, w 1397 roku założyła bursę („kollegjum Jerozolimskie“) w Pradze Czeskiej, ażeby tam kształcili się do stanu duchownego, jednocześnie wyjednala pozwolenie od Bonifacego IX papieża, na wykład teologii w Krakowie, przeznaczyla na to część swoich klejnotów i król Władysław Jagiello w r. 1400, dopełniając woli cnotliwej swej małżonki, fundację Kazimierza Wielkiego przeniósł do Krakowa i w kupionym domu Akademię otworzył. Wkrótce zawrzało w stolicy, popieszyły tu młodzież z całego państwa, przybyli uczniowie i z krajów ościennych. Zaczęto więc kupować domy, place i na nich wznoszono odpowiednie budowle, które przezywano bursami, a przeznaczano je na sale wykładowe, mieszkania profesorów i na stancje dla studentów.

Najstarsza bursa, założona w 1402 r. była przeznaczona dla młodzieży ubogiej. W r. 1409 istnieje bursa Jagiellońska również dla młodzieży ubogiej. Zbigniew Oleśnicki, kardynał, biskup krakowski, w 1455 r. wielkim kosztem zaczął stawiać bursę (*contubernium*), złożoną z 50 pokoi dla stu studentów, bez różnicy stanu i narodowości, gabinetu dla Rektora, sali na bibliotekę i kuchnię, i na jej utrzymanie wyznaczył odpowiednie fundusze. Jan Długosz, nominat arcybiskup lwowski, historyk, bursę Oleśnickiego, nazwaną „Jerozolimską“ wykończył, a kiedy się spaliła, odbudował i zaczął stawiać bursę dla ubogich „Prawników“, którą od jego nazwiska nazwano „Bursą Długosza“ (*Longini*). Andrzej Noskowski, biskup płocki, jak drukuje K. Niesiecki „wysypał 10,000 na tych którzyby się w Akademji Krakowskiej polerować chcieli“, i wystawił bursę, którą nazwano „bursą Filozofów“. Wzniósł bursę i Śmieszkowicz, mówca i poeta. W r. 1476 istniała bursa Węgierska, a były także w rozmaitych epo-

kach: Czeska, Niemiecka, Starnigielska (Staringielska?), Majętnych i Grochowa. Wszystkie te bursy utrzymały się do ostatniego podziału Rzeczypospolitej Polskiej. Z czasem, gdy Kraków zubożał, fundusze tych burs przepadły, a gmachy poszły w ruinę, lub ogień je strawił.

W Zamościu przy Akademji, założonej przez Jana Zamojskiego, kanclerza Rzeczypospolitej w r. 1594, były 2 bursy: „Indigentium“, założona przez Kanclerza dla ubogich i „Staringeliana“, założona przez dziekana kolegiaty zamojskiej Staringella w r. 1677. W Wilnie, przy Akademji, utworzonej przez króla Stefana Batoryego w r. 1579 ze szkoły prowadzonej przez Księży Jezuitów, istniały 3 bursy, zwane kolegiatami: „Walerjańska, założona przez biskupa wileńskiego, „Walerjana Szuskowski—Protaszewicza, „Korsakowska“, fundowana przez Jana Korsaka, pisarza, a następnie sędziego Oszmiańskiego i „Bejnartowska“, wzniesiona przez Ambrożego Bejnarta, kanonika wileńskiego. Za królów Sasów w Warszawie była bursa, której młodzież celowała w muzyce i śpiewach.

Dziatwa uboga przebywająca w bursach, czy to w Krakowie czy w innych miastach, żywiła się z ukwestowanej jałmużny, że śpiewu i grania na narzędziach muzycznych, chodziła z garnuszkami po obiady do zamożnych mieszczan, kupców, rzemieślników, osób duchownych, panów przebywających w mieście, czasem i liściołowa przekupka jaką kukielkę wsunęła, to też mawiano: „Wierna dusza zje bez obrusa“, — „Dobra duszka zje i z garnuszką“.

Stanisław Karnkowski, zmarły jako prymas, arcybiskup gnieźnieński (który kościół parafjalny w Zdunach oddał pod zarząd O.O. Dominikanów z Łowicza), chodząc do szkół w Krakowie, żył z ofiar klasztornych, to też nigdy nie zapominał o swem ubóstwie; garnuszek ów, z którym chodził do furt klasztornych po pożywienie, kazał w srebro oprawić i stawiać przed sobą na stole, kiedy do obiadu zasiadał, aby mu przywoził na pamięć przeszłość i uczył postępowania na przy-

To i owo u nas.

Kiedy pod wpływem ciepłych promieni słońca, stroje pań naszych coraz bardziej jaśnieją i nabierają ponętnej przejrzystości; kiedy nogi ich pokrywa zaledwie mgła, a głowy grają tęczowymi barwami różnorodnego kwiecia, kunsztownie rozmieszczonego na najświeższych wiosennych fasonach; kiedy ulica Zduńska roi się od dzieci igrających na trotuarach i w rynsztokach, dając tym świadectwo, iż ludność Łowicza stale wzrasta; kiedy panie żydówki nasze, ujmując się po cztery pod ręce, idą lawą w ulicę Podrzeczną na „szpacyr“ ustępując z drogi tylko pijakom i lobuzom; kiedy wieczorem z otwartych okien domostw rozlega się poczynają rzewne dźwięki mandolin i chrapiący wrzask gramofonów; kiedy wreszcie powierchnie dróg naszych przyjmują barwę płową, oddając resztki wilgoci swej promieniom słońca, — natenczas u nas jest lato. Z chwilą tą, na bruku Łowickim, nieodwołalnie w każde święto zjawia się typ, zwany „panem cyklistą“ z Warszawy.

Ten to „pan cyklista“ wyrwawszy się raz w tygodniu z biura, lub z za lady sklepowej—pragnie parę godzin wypoczynku świątecznego przepędzić z pożytkiem

dla zdrowia a zarazem i umysłu. Że zaś nic tak nie podirzymuje zdrowia jak ruch sportowy i nic tak nie kształci, jak podróże (o czym raz już na tym miejscu wspominałem) „pan cyklista“ wyprowadza z lombardu stalowego rumaka, zwanego rowerem, tandemem, lub motocyklem i usadawia się na nim w ten sposób, iż głowa jego ustępuje pierwszeństwa innej części ciała, sama zaś przyjmuje pozycję bardziej odpowiednią do drobiazgowego badania kraju.

Usadowiwszy się w ten sposób, „pan cyklista“ naciska pedał i pędzi z wiatrami w zawody. Pędzi, mówię—gdyż ma przed sobą poważny cel — dokładne poznanie, jeszcze przed zachodem słońca wszystkich miast Królestwa Polskiego — naturalnie połączonych szosami.

Łowicz znajduje się na drodze do Łodzi i Kutna, a szosa prowadzi do niego przez Blonie i Sochaczew—tedy nic dziwnego, że stanowi on zwykły etap cyklisty. Pozatym, — lud piękny, którego sympatyczne twarze i barwne stroje pociągają oko i wyobraźnię artysty, a wreszcie i piosenka poczynająca się od słów „pojadę ja do Łowicza...“ decydują zazwyczaj o kierunku podróży.

Zanuciwszy tedy: „Choć chłodno i głodno, żyję sobie swobodno...“ rusza w nieznaną kraj, obiecując sobie w drodze romantyczne przygody.

Przygody te istotnie czekają na niego, już w każdej wiosce, położonej w pobliżu szosy. Lecz niestety, nie dziewoje o rumianych licach mają być powodem tych przygód!..

Już za pierwszym drzewem, w wiosce takiej, oczekuje na „pana cyklistę“ nasz figlarny pastuszek wiejski wraz ze swoim „Grankiem“, „Burkiem“ lub „Bielasem“. Pastuszek ten, zazwyczaj chowa skrzętnie za siebie, taki mały patyczek—który wtknięty w odpowiedniej chwili między szprychy roweru—powoduje pierwszą przygodę „pana cyklisty“ z Warszawy.

Po doprowadzeniu, po tej pierwszej przygodzie, garderoby swej i roweru do porządku, jedzie „pan cyklista“ dalej uważnie już, omijając przydrożne drzewa, tylko Granek, Burek i Bielias, zachęceni przez swych właścicieli okrzykami „huzia!“ zmuszają go, do coraz częstszego naciskania pedału, co jednak ma tę dobrą stronę, że czas schodzi szybko — ztym przyjemnie. Drobnie kamyki, furkające nad głową cyklisty, niosą z sobą jakiś tajemniczy świst, pobudzający również jego energję. Coraz szybciej przeto pruje powietrze... rozkoszując się malowniczym widokiem wsi polskiej..

Odpowiedziawszy kilkadziesiąt razy na pytania, zadawane mu przez spotykane na drodze dzieci do lat sześciu: „która godzina?“ i „panie, daleko do piekła?“ —

szłość, jak to opisuje *Ks. J. Szewicz*, a podczas publicznej przemowy do studentów nieraz mówił: „Te ręce kiedyś w piecu paliły, teraz królów maszcza i korony im na głowę kładą. Te nogi boso chodziły, teraz pierwszą w tej Ojczyźnie prymacjalną godność noszą. Wiecież skąd mi to?—Szczerze mówię, zem się zawsze najpilniej o dochowanie niewinności starał, zem się w książce milował“.

Antoni Kazimierz Ostrowski, prymas arcybiskup gnieźnieński, tytułowany „Królem w Ekonomice“, pan z chudego pacholka (fundator kościoła w Zdunach 1779 r.), nie wstydząc się, głośno wyznawał, że rodzice nie będąc w możności posyłania go do szkół, używali go do najprostszych posług w gospodarstwie i „pokazywał te miejsca na których pasał bydelko“.

Konstanty Felicjan, biskup krakowski, ksiądz Siewierski, zawsze i na publicznych uczciach stawał przed sobą okopcony garnuszek.

Do Akademii Krakowskiej uczęszczało bardzo wiele młodzieży i już w r. 1496, jak obliczono, w pogrzebie Filipa Kallimacha, uczonego Włocha, przyjęło udział 15,000.

Przy bursach były i biblioteki z których książki „dla użytku uczniów były przymocowane do ich pulpitów żelaznymi łańcuchami“.

W archiwum Kolegiaty łowickiej ma istnieć dowód, że na utrzymanie szkoły przy Kolegiacie, która już na początku XIV wieku istniała, była wyznaczona dziesięcina z wsi Zabostów-Wielki: żyta korcy 42, garncy 11. *Benedykt Jocher* biograf. drukuje o istnieniu Kolegiaty Akademii Krakowskiej w Łowiczu już w r. 1455, a *Tadeusz Czacki*, mąż uczony, pisze, że Sosnkowski, bakałarz w r. 1467 przepisał kronikę błogosławionego Wincentego Kadłubka, z której młodź łowicką pouczał o dziejach kraju. Który z arcybiskupów szkołę tę założył?—niewiadomo. Z czasem szkoła ta podupadła i dopiero w r. 1645 Maciej Lubieński, prymas świątobliwy, fundator obecnej Kolegiaty łowickiej,

podźwignął ją; *Joachim Lelewel*, tytułuje ją Gimnazjum, które w r. 1755 składa się z 5 klas i tyluż ma profesorów.

Zdolniejsza młodzież z Mazowsza na ukończenie swej nauki jeździła do Krakowa i zagranicę—to też Bolesław z Łowicza uniwersytet w Pradze ukończył w r. 1394 ze stopniem akademickim, jak podaje *Józef Muczkowski*. *Aleksander Przędziński* wymienia w swym dziele Wojciecha z Łowicza, D-ra filozofji i medycyny, który w r. 1657 był radcą nacji polskiej w Padwie.

W Akademii Krakowskiej było najwięcej Mazurów, a wśród nich roili się i Łowiczanie. W r. 1400—był jeden z Łowiczanie. W r. 1400—był jeden z Łowicza, spotyka się ich na listach z lat 1402, 1405, 1406, i t. d.—kończyli studia i byli powoływani na profesorów Akademii. I tak: Bolek i Gall z Łowicza, profesorowie Akademii, których wymienia *Sz. Starowolski*. O Hieronimie (w 1544 r.) *Mateuszu* (1534—1541) i *Michale* (1548) z Łowicza, profesorach wspomina *D-r W. Wistocki*.

Maciej z Łowicza stopnie filozoficzne otrzymał w Akademii (1480 i 1485 r.) i jako D-r medycyny umarł w Budzie na Węgrzech.

Adam z Łowicza, czy z Bochenia, wpisał się do Akademii 1486, uzyskał stopień D-ra medycyny i filozofji, został profesorem i dwa razy był powoływany na rektora. Zniósł przykry dla wstępujących do Akademii obrządek „otrząsin“. Był fizykiem króla Aleksandra i lekarzem nadwornym króla Zygmunta I.

Cyprjan z Łowicza, D-r medycyny i filozofji, za panowania Zygmunta I był profesorem Akademii, nauczycielem sławnego lekarza Józefa Strusia, lekarza, rektora akademii Piotra Wadelickiego i wielu innych.

Feliks z Łowicza, profesor Akademii, słynny z swych dzieł wydanych i biegłości w sztuce lekarskiej, przebywał na dworze cesarza Karola V w Hiszpanji.

Szymon z Łowicza, brat Feliksa, razem z Cyprjanem z Łowicza kształcił się w Akademii, uzyskał stopnie filozoficzne (1529, 1535 r.), był profesorem i umarł jako D-r medycyny, lekarz wiel-

kiej sławy na dworze Andrzeja Krzyckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego 1538 r. Stanisław „starszy“ z Łowicza stopnie filozoficzne w Akademii otrzymał 1512 i 1517 r., był dziekanem wydziału w 1529 r., D-r medycyny, pierwszy dramaturg polski, za króla Zygmunta I był radcą widowisk scenicznych na zamku wawelskim.

Stanisław „młodszy“ z Łowicza, zwany Bedą, uczeń, a następnie profesor wymowy w Akademii (1535—1552 r.), D-r Teologii, w podeszłym wieku wstąpił do zakonu kanoników regularnych Grobu Chrystusa Pana, zwanych Miechowitami.

Jan z Łowicza w 1460 r., był dziekanem w Akademii. I t. d.

W Częstochowie przed 3 ma laty, jak to podaliśmy w № 11 „Łowiczana“ z r. b. otworzył „bursę dla synów czytelników *Głosu Ludu*“ redaktor i wydawca tego czasopisma *Józef Konstanty Sieciński* i w lokalu takowej przebywa 43 chłopców (między nimi: *Kolodziejski*, księzak, *Przybysz* z pod Strykowa, *Włosek* z wsi *Racławice*) na stałe i 8, którzy pieszo, lub na rowerach przybywają do szkoły. Dla chłopców tych serdeczny Redaktor w średnich zakładach naukowych w Częstochowie wyjednał zniżenie opłaty wpisowego za naukę do połowy, a za życie i mieszkanie każdy płaci po 110 rubli rocznie. Wszelką pomoc w naukach i opiekę w domu i po za domem udziela sam p. *Sieciński*, a nawet pozwala korzystać ze swej biblioteki, zaopatrzonej w dzieła odpowiednie ich wiekowi i pojęciom. Kandydaci ciągle się zgłaszają, lecz pomieszczenia dla nich już niema, a co najważniejsze, że dochody z wydawnictwa czasopisma nie wystarczają na załatwienie dziur, jakie bursa wytwarza. Obecnie niema magnatów, możnych panów, zamożnych mieszczan, bogatego duchowieństwa, nikt nie przychodzi z pomocą materialną Szanownemu Redaktorowi, nikt nie wspiera go w szlachetnym zamiarze, nie popiera placówki, mimo, że wiele się dziś pisze, więcej mówi o zajęciu się ludem, bratem młodszym, który budzi się do życia i pragnie być dobrym i pożytecznym członkiem społeczeństwa! Redaktor boryka się sam,

cyklista nasz, staje wreszcie na bruku Łowickim, o czym obwieszcza mieszkańcom miasta gromkim beknieniem, lub innym przeraźliwym dźwiękiem.

Tu dopiero czuje, iż spełnił coś nadzwyczajnego — co daje mu prawo być dumnym z siebie i unieść głowę ponad tłum. Głowa ta zatym, zmienia dawną pozycję, spychając dominującą dotąd część ciała na właściwe miejsce, zaś sama podnosi się nawet wyżej niż zwykle—boć to Łowicz! — zaś właściciel jej, jest aż z Warszawy — zatym miejscowości — gdzie śpiewa *Messalka* o „Chwilach szczęścia“ gdzie niezadługo toczyć się będzie proces ordynata *Bispinga*, gdzie wreszcie funkcjonują kabarety, rozbijają się samochody... i strzelają bandyci.

To wszystko każe „panu cyklicie“ odpowiednio zmanifestować swoje pochodzenie...

Przybiera przeto minę sportsmena w wielkim stylu — giesty jego i ruchy nabierają pewnej wyniosłości, pamięć swą uzbraja w kawaly i dowcipy zasłyszane na operetkach i w kabaretach — i tak przekształcony, wchodzi do restauracji — cukierni lub sklepu. Tutaj „pana cyklicie“ razi przedewszystkim brak odpowiednio wyćwiczonej służby, któraby godnie potrafiła obsłużyć taką warszawską wielkość. Pozatym potrawy w restauracji, lub cukierni są pod psem — wszystko wątpliwej

świeżości. Nakrycie podle i brudne, wyciera je przeto chustką od nosa. Jedna tylko wódka, nie ustępuje w dobroci Warszawskiej — ta bowiem posiada Warszawską etykietę. Cyklista tedy czyni cierpkie uwagi pod adresem właściciela, który nie zdołał zakładu swego postawić na stopie odpowiedniej świętecznemu gościowi z Warszawy, spija w większej ilości produkt warszawski — wódkę — poczym udaje się na zwiedzanie miasta...

Wszystko śmieszne — wszystko głupie. W sklepach nie rozumieją nawet jego „głębokich“ dowcipów, którymi *Morożowicz* zmusza Warszawę do pękania. Słowem — nic ciekawego.

Jedynie kolor i krój spodni księżackich, oraz grube, prawie do kolan odkryte nogi księżanek, robią na „panu cyklicie“ piorunujące wrażenie. Wtedy traci na chwilę kontenans. Bowiem tak grube nogi są szczytem jego marzeń. Jakże pięknie prezentowałby się na rowerze mając takie „pedały“? Z uczuciem przeto politowania spogląda na swe wywatowane piszczałki i smutek odbija się na jego twarzy.

Trwa to jednak chwilę — uprzytomnia sobie znów, iż jest z Warszawy, gdzie śpiewa *Messalka*, której nogi są daleko zgrabniejsze, że wobec tego nogi księżanek, oraz bajeczny kolor spodni księżackich nie mogą mu imponować — przeciwnie —

stają się śmiesznymi. I znów na ustach jego pojawia się uśmiech ironiczny — przywodzi na pamięć kabaretowe dowcipy i z pomocą ich, stara się porozumiewać z dziewczętami. Gdy dowcipy te pozostają bez odpowiedzi — nabiera pewności, iż to jego pochodzenie Warszawskie onieśmiela tak lud — zaczyna przeto mniej dwuznaczną rozmowę.

Lecz tu następuje nieoczekiwany zwrot w zachowaniu się dziewcząt.

Cyklista zostaje zdumiony śmiałością i brakiem z ich strony szacunku dla gościa z Warszawy, w której śpiewa *Messalka* etc.

Uchyla się przeto od spełnienia zrobionej mu propozycji i szybko dosiada swego stalowego rumaka, na którym głowa jego ustępuje miejsca innej części ciała i t. d. — i pędzi z wiatrami w zawody.

A gdy po powrocie do Warszawy, opowiada kolegom swe romantyczne przygody z podróży do Łowicza... kiedy to dziewczęta wiejskie i Łowiczanki patrzyły na niego miłośnie, a on tylko dla braku czasu nie mógł zawiązać z niemi trwalszej znajomości — i przypomni mu się propozycja księżanki — macha ręką i myśli sobie: O jej! — wielkie miasto Łowicz.

Władysław Betwicz.

a przecież zasługuje na poparcie. Więc czyż nie sami zainteresowani powinni poprzeć szlachetne usiłowania p. Siecińskiego, który nad siły robi wszystko dla was? Bracia Księżacy, pomyślcie o tym.

Ojcowie mawiali: „Z pomocą rzeki płyną.“
Zenon.

PAMIĘTAJ O MNIE.

Kiedy polecę w dal, w nieznane światy
I pozostanie ci jeno wspomnienie,
Żem przysiągł wiarę dochować niezłomnie
Ongi, przed czasy—przed dawnymi laty,
Żem przysiągł z tobą iść przez ból, cierpienie—
Pamiętaj o mnie!

Kiedy samotna, błądząc pośród jarów,
Smętnie pochylisz nad przepaścią głowę,
Gdy kwiaty czoło ubiorą ci skromnie,
A myśl odbiegnie hen... w krainę czarów
I z nich ci splecie korony tęcze —
Pamiętaj o mnie!

W bujne warkocze przewijając wstęgi,
Pomnij, żem kiedyś od samego ranka
Znosił ci świeże, złane rosą kwiecie,
Pomnij na słowa niezgasłej przysięgi,
I żeś inuemu nie chciała kochanka,
Że nasza miłość burze przetrwa w świecie,
Że lata miną i czysta ogromnie
Znów nas połączy w ducha upojeniu,
Więc nie ulegaj rozpacz, zwątpieniu—
Pamiętaj o mnie!

Pamiętaj o mnie! Jak ja ciebie pomnę,
Jak każdą chwilę poświęciłem tobie
Jakom obiecał i wytrwam niezłomnie,
Jakom przysięgał uczucie dożgonne;
Jak je przechowam nawet w ciemnym grobie —
Pamiętaj o mnie!

Jan Zygmunt Sekowski.

KRONIKA MIEJSCOWA.

+ **Spowiedź.** W dniu dzisiejszym w Kolegjiac Lowickiej uproszeni księży z dekanatu będą słuchać spowiedzi przez cały dzień.

+ **Z Lutni.** Proszeni jesteśmy o zakomunikowanie pp. Członkom T-wa, iż począwszy od poniedziałku t. j. 27 kwietnia, o godzinie 8 wieczorem rozpoczną się lekcje chórów Lutni, które pod batutą p. Romana Hanusiewicza odbywać się będą stale w poniedziałki i czwartki. Chór organizowany będzie na nowo, osoby zatem pragnące uczestniczyć, proszone są o punktualne stawienie się na próbę głosu w nadchodzący poniedziałek.

× **Kinematograf „EOS“**, począwszy od dnia jutrzejszego rozpoczynać będzie przedstawienia o godzinę później, t. j. w soboty o godzinie 8, a w niedziele o godzinie 6½ wieczorem.

+ **Zatrucie ryb.** Woda z nowo-otworzonej gorzelnii nienależycie oczyszczona i wpuszczana bezpośrednio do Zielkówek — zatrąwa ryby. Widzieliśmy całe gromady chłopców wylawiających rękoma nawet tak zwinne rybki jak kielbie, które wcale nie uciekają. Zaś w miejscu gdzie Zielkówka wpada do Bzury pełno pływa powywracanych zatrutych szczupaków, nieraz po półtora funta. Jak zapewniają rybacy, ma to miejsce dopiero od czasu puszczania w ruch gorzelnii.

+ **Z telefonów.** Telefon Resursy Rzemieślniczej posiada numer 21, a nie 9 — który jest zaabonowany przez poprzedniego właściciela A. Lifszycza.

+ **Wycieczki do Mieczysława.** Zarząd Kursów Rolniczych w Mieczysławie (pod Kutnem) z naszym pośrednictwem uprzejmie prosi tych wszystkich,

którzy pragną zwiedzić Kursy pojedynczo czy zbiorowo, aby to uskutecznić w czasie od 30 maja do 15 czerwca, ponieważ ten okres został przeznaczony na przyjmowanie wycieczek.

+ **Z Kutnowskiego T-wa Krajoznawczego.** W sobotę 25 b. m. o godzinie 8 m. 30 wieczorem w lokalu Tow. Muz. odbędzie się zebranie miesięczne członków Kutnowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z następującym porządkiem dziennym: 1. Komunikaty od prezydium. 2. Sprawozdanie z Zebrania delegatów w Warszawie. 3. Odczyt p. H. Międzyńskiego: „Nasze lasy“. 4. Wnioski członków.

+ **Ze Straży ochotniczej Łowickiej.** W niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 7 po południu odbędzie się ogólne nadzwyczajne zebranie członków straży w budynku Strażackim. Porządek dzienny następujący: Zatwierdzenie żetonów za 15, 20, 25, 50 i 55 letnią służbę w szeregach straży. Wybór pomocnika naczelnika.

+ **Kolej Sochaczew—Sanniki.** Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, opierając się na opinii warszawskiego komitetu rozdzielczego, opracował projekt budowy kosztownego skarbu szerokotorowej kolei od Sochaczewa do Sannik, długości 54 wiorsty. Zaprojektowany przez przedstawicieli przemysłu górniczego inny kierunek linii, od Łowicza do Sannik, uznano za niedogodny. Koszt budowy nowej linii obliczono na 1,500,000 rb., ale zarząd kolei war.-wied. uznaje, że suma ta jest przesadzona i że budowa kosztować będzie 975,000 rb. Dochód z przewozu ładunków przewidziany jest w sumie 89,000 rb., dochód z podróży — 29 tysięcy rb. Koszty eksploatacyjne obliczono na 59,000 rb., tak, że czysty zysk ma wynosić 59 tysięcy rb., co wyniesie 4 i pół proc. od kapitału na budowę. Z tego względu budowę kolei Sochaczew-Sanniki uznano za dogodną dla skarbu.

+ **Niegościnnia wieś.** Jeden z księży naszej okolicy przeżył przez Pszczonów i chcąc się schronić przed deszczem wstąpił do chałupy gospodarza Sandala i ten mu odmówił gościnności, nie odpowiadając na „Pochwalony“ W drugiej chwili—to samo. Widocznie, dawna staropolska gościnność przeszła do wspomnień i już tylko istnieje jako legenda. A wszakże podróznego w dom przyjął uważało się zawsze za cnotę, którą szanują nawet mieszkańcy Sachalinu.

+ **Za naszym pośrednictwem** Zarząd Stowarzyszenia emerytalnego pracowników prywatnych w Królestwie Polskim zawiadamia, że IV Ogólne Roczne Zebranie Członków Stowarzyszenia, prawomocne bez względu na ilość obecnych, odbędzie się w lokalu Towarzystwa Wzajemnej pomocy Pracowników Rolnych w Warszawie, Erywańska 4 w dn. 8 maja r. b. o godz. 4 w. z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Wybór przewodniczącego. 3. Odczytanie i zatwierdzenie protokołu z poprzedniego zebrania. 4. Sprawozdanie z działalności za rok 1915. 5. Sprawozdanie finansowe za rok 1915. 6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 7. Lokata funduszu 8. Zatwierdzenie fundacji emerytalnej dla pracowników biura. 9. Wybory wice-prezesa. 4 członków Zarządu oraz 4 zastępców. 10. Wybory 5 członków Komisji Rewizyjnej. 11. Budżet na rok 1914. 12. Wnioski.

+ **Teatr Marjewskiej.** We wtorek i środę gościła w naszym mieście znana artystka teatru Nowości, Marja Marjewska w towarzystwie artystów pp. Gierasieńskiego, Grzymali i Jaraczewskiego. Znany p.

Marjewska z dawniejszych jej występów w Łowiczu, dodać tylko możemy, że publiczność bardzo sympatycznie ją przyjęła i niepozwoliła jej zejść ze sceny. P. M. niezrównana jest w swoich monologach, i kupletach. Sympatyczny nadzwyczaj głos i pełna życia akcja, mile usposobiła słuchaczy. Dobrym komikiem jest p. Gierasieński i wszystkie jego numery huczne wywoływały oklaski. P. Grzymała odśpiewał poprawnie partję Jontka z „Halki“.

+ **Pobudka.** Pożyteczną bardzo jedno-dniówkę wydał Wydział Kolek Centralnego Towarzystwa Rolniczego, pod redakcją p. Wl. Bzowskiego. Na treść złożyły się artykuły najlepszych naszych popularyzatorów ludowych, jak A. Piątkowskiego „O znaczeniu oświaty“ D-r med. J. Budzińskiej—Tylickiej „Dlaczego trunki są szkodliwe“, A. Piątkowskiego „Uprawa ziemniaków“, B. Stolarskiego „Ochrony dla dzieci“, A. Biedronia „Dlaczego się nie ożeniłem?“ „Czy warto być członkiem kółka rolniczego i innych stowarzyszeń miejskich?“ A. Chrostowskiego „Zagroda wzorowa“. Pożyteczna ta broszura kosztuje tylko 10 groszy.

+ **Sekcja wycieczkowa** Oddziału miejscowego Polskiego Tow. Krajoznawczego organizuje następujące wycieczki:

1) We wtorek dnia 25 b. m. o godz. 5 po południu do Odlewni i Fabryki Maszyn p. p. W. Szrednickiego i M. Tatarzyńskiego.

2) W czwartek dn. 30 b. m. o godz. 7 wieczorem do Przędzalni Inu p. F. Balcera.

Punkt zborny dla powyższych wycieczek w lokalu Towarzystwa Stary-Rynek dom p. Gianotti.

C. na każdej wycieczki: dla członków i uczącej się młodzieży 5 kop. dla nie członków 10 kop.

3) W niedzielę dnia 3 maja o godzinie 7 rano do Arkadii i Nieborowa z zwiedzeniem szczegółowym parków i palacu z zabytkami.

Program wycieczki będzie ogłoszony 30 kwietnia w dniu ostatniego terminu zapisów.

Późniejsze zapisy wogóle przyjmowane nie będą.

Cena wycieczki: dla członków i uczącej się młodzieży bez przejazdu końmi 20 kop. z przejazdem w obie strony 60 kop. od osoby, dla nie członków bez przejazdu końmi 30 kop. z przejazdem w obie strony 80 kop. od osoby.

Zapisy przyjmują się w księgarni K. Rybackiego i w lokalu Towarzystwa codziennie od godziny 6—8 wieczorem, w niedzielę od godziny 12—3 po południu.

+ **Pogadanka.** W sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Niedzielę t. j. 26 b. m. o godzinie 5-ej po południu p. D-r Chmieliński mówić będzie na temat „Jak strzedz się ślepoty i chorób oczu“; pogadanka ilustrowana będzie odpowiedniami przezroczeniami. Dla członków Stowarzyszenia wejście bezpłatne.

+ **Ku utrapieniu złodziei i bandytów.** Od czerwca r. b. przybywa do Łowicza na stałe specjalny strażnik z psem policyjnym, do tropienia przestępców.

+ **Pożar w Sochaczewie.** W środę d. 22 b. m. o godzinie 8½ wieczorem z niewiadomej przyczyny wynikił pożar w samym środku miasta. Pastwą płomieni padło kilka domów zamieszkałych przez izraelitów. Na miejsce pożaru przybyło kilka straży okolicznych, oraz straż z Łowicza i Żyrardowa, wezwane telegraficznie. Dzięki temu, że niebyło wiatru, pożar został umiejscowiony, w przeciwnym

bowiem razie, mogłaby nastąpić katastrofa, grożąca zniszczeniem całej dzielnicy przy ul. Mostowej położonej. Przybyłe straże wywiązały się z zadania dobrze i zeszyły ze stanowiska po zupełnym stłumieniu ognia. Z obowiązku kronikarskiego należy zaznaczyć, że część Straży Sochaczewskiej, pod kierunkiem dowódcy p. Radzika, pracowała dzielnie, jednocześnie musimy przyznać, że w lonie jej trafiają się bardzo smutne i w skutkach nieobliczalne fakty, jak na przykład złożenie mundurów przez $\frac{2}{3}$ druhów, z powodu osobistych nieporozumień. Fakty tego rodzaju winny być raz nazawsze wykluczone, gdyż demoralizująco wpływają na innych, świadczą o słabym wyrobieniu społecznym druhów Sochaczewian i przez podobne traktowanie sprawy, pozostawiają bliźnich bez opieki. Dalo się to odczuć przy obecnym ogniu, gdyż li tylko dzięki wysiłkowi jednostek ogień opanowano, reszta zaś druhów „Strajkowała“. Jest to fakt oburzający!!! My wszyscy, ludzie idei, winniśmy stać wyżej ponad wszelkimi osobistymi sprawami, nas winien prowadzić cel, a nie drobne, osobiste malomiasteczkowe fraszki. „Prześcieńcie działki, bo się źle bawicie!“

Druh po toporze S—g.

+ **Pięciodniowa Wycieczka do Krakowa i Wieliczki 6 czerwca r. b.** Termin zapisów na wycieczkę do Krakowa i Wieliczki przedłużono do 7 maja; zapisy w dalszym ciągu przyjmują: księgarnia K. Rybackiego i p. W. Tarczyński w T-wie Wzajemnego kredytu. Bliższe szczegóły udziela p. W. Kleniewski w T-wie Krajoznawczym w niedzielę od 12—1 po poł. Dziwić się należy, że dotychczas tak mało osób chce korzystać z tej taniej i niecodziennej sposobności zobaczenia drogich sercu naszemu pamiątek. Przypominamy, że koszt przejazdu w obie strony z paszportem, zagranicznymi noclegami i zwiedzeniem muzeów wyniesie zaledwie od 25—30 rubli. W zwykłym wypadku koszty te wyniosłyby rub. 60. Przy zapisie należy zapłacić rub. 10 i kartkę od władz policyjnych, że niema przeszkód do wydania danej osobie paszportu zagranicznego. Paszport zagraniczny wydany będzie na pół roku, przeto powrót z wycieczką nieobowiązuje.

+ **Z Resursy Rzemieślniczej.** Próby z arcy-wesołej „Podróży po Warszawie“, Szobera, w pełnym biegu, wkrótce ją ujrzymy na scenie teatru miejscowego. W dalszym ciągu p. Józef Bzowski przyjmuje chętnych do kółka amatorskiego, drużyny dramatycznej w Resursie.

P. K. Kiślański w krótkim czasie obiecał wygłosić w Resursie interesującą pogadankę na temat wulkanów i trzęsień ziemi, bogato ilustrowaną przezrociami.

+ **Wianki.** Resursa Rzemieślnicza ma zamiar urządzić obchód „Wianków Świętojańskich“ na Bzurze.

+ **Operetka w Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijan.** W nadchodzącą sobotę w Sali Stow. Robotników chrześcijan odbędzie się przedstawienie amatorskie na które złożą się: komedia w 1 akcie p. Heyesego „Ciocia Lorcia“ i operetka w 1 akcie Al. Hr. Fredry „Nocleg w Apeninach“. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa, na której przygrywać będzie orkiestra Skierniewicka.

Z PRASY.

Uwagi o organizacji gospodarstw rolnych. Pod tytułem powyższym ukazała się na półkach księgarskich broszurka napisana przez M. Pacoszyńskiego, która porusza

nader ważny temat, obchodzący zarówno właścicieli jako też kierowników majątków ziemskich. Gospodarstwa rolne w czasie obecnym, wskutek wzrastających cen ziemi oraz zwiększających się stale kosztów produkcji, nie dają w wielu wypadkach zadawalniających zysków w stosunku do włożonego kapitału i pracy. Wypływa to często z braku należytej organizacji. Gospodarstwa dzisiejsze są przeważnie prowadzone intensywnie czyli nakładowo, niestety, różnorodne nakłady te nie zawsze opłacają się z kupieckiego punktu widzenia, wielu bowiem rolników prowadzi gospodarstwa szablonowo, nie zdając sobie sprawy, czy wszystkie nowo-wprowadzone ulepszenia należyte opłacają się. Bezspornie jest to wynikiem niezbyt dokładnej znajomości swojego warsztatu pracy. Nieznajomość ta wpływa stąd, że wielu rolników dotychczas jeszcze nie prowadzi ścisłej buchalterji, której zadaniem jest wykazać, jakie zyski względnie straty przynosi gospodarstwo, czy te lub owe nakłady opłacają się, gdzie leży przyczyna strat i t. p. Buchalterja, prócz odpowiedzi na powyższe pytania, dostarcza myślącemu rolnikowi szereg cyfr, na zasadzie których może kierownik gospodarstwa wysnuć odpowiednie wnioski do opracowania planu reorganizacji całego przedsiębiorstwa, celem podniesienia rentowności majątku. W konkluzji wywodów swoich autor nawołuje rolników do prowadzenia buchalterji, przy czym daje szereg rad odnośnie urządzania rachunkowości dla tych rolników, którzy już z braku czasu, jako też z braku odpowiednich wiadomości fachowych, nie są w możności osobiście prowadzić buchalterji w majątku, muszą przeto korzystać z obcej pomocy.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Racz umieścić słów kilka „odpowiedzi“ na „odpowiedź“ Ks. M. C. z powodu artykułu „Słowo o działaczach społecznych“.

Wolno Ks. M. C. „niepojmować sposobu zrozumienia, ewentualnie oceny artykułu“, wolno dopełniać swój artykuł wyjaśnieniem, że zalety piękne chce widzieć w „wybitnych“ działaczach społecznych, że pisał artykuł pod wrażeniem „różnych krachów instytucji społecznych w Łodzi“. Niewolno jednak Ks. M. C. dopatrywać się „złej woli“, bo tej niema. Ze „złą wolą“ nikt nie polemizuje, lecz przechodzi się nad nią do porządku. Pogląd mój osobisty w sprawie działaczy społecznych, jest ugruntowany na stosunkach łowickich, a nie łódzkich, wyrażony został w moim artykule i brzmi w streszczeniu tak, u nas brak jest bezinteresownych działaczy społecznych i wciąż słyszę skargi na ten brak ludzi, którzyby chcieli bezinteresownie dla dobra ogółu część swej pracy poświęcić.

Należy więc zachęcać do pracy społecznej, by szeregi działaczy społecznych zwiększać, mieć więcej pobłażliwości dla nich, szanować ich pracę, z drugiej zaś strony gromić nawet może tych, którzy mogliby i powinni trochę czasu i pracy swej oddawać bezinteresownie społeczeństwu, a uparcie nie czynią tego. Od działaczy społecznych należy wymagać tylko tego, czego się od wszystkich ludzi wymaga, mianowicie: uczciwości. Żądanie zaś od działaczy społecznych takich idealnych zalet, jakie Ks. M. C. „rad widzieć“ w działaczach społecznych, nie zachęci ich do dalszej pracy, nie zwiększy

też tej bądźco bądź „nielicznej garstki ludzi, którzy coś robią“. I dlatego wyraźnie napisałem, że aczkolwiek Ks. M. C. „teoretycznie ma zupełną rację“, to jednak bardzo odbiega od potrzeb życia.

Z poważaniem

Jeden z działaczy.

KORRESPONDENCJE.

Wieś Skarutki.

Szanowna Redakcjo! Proszę zamieścić mój list na łamach „Łowiczanina“ gdyż chciałbym czytelników „Łowiczanina“ zaznajomić z naszą wsią i opisać jak tu ludzie żyją i jak pracują; przedewszystkim mamy szkołę we wsi, ale nauczyciela w niej niema już od Bożego Narodzenia, co wielką stratę przynosi naszym dzieciom, które tracą szkolny czas bezpowrotnie, a walęśając się—dziczeją.

Obecnie nosimy się z myślą o założeniu straży ogniowej w Skaratkach, gdyż u nas jest ciasnota ogromna, dach z dachem prawie się łączy, a wieś ciągnie się w jednej linii przeszło cztery wiorsty; jest to wieś ogromna, jakiej w łowickim może niema większej, dlatego też straż ogniowa jest nam niezbędnie potrzebna. Należałoby tylko poprosić p. Tuliszkowskiego z Warszawy.

We wsi mamy zdolnych i młodych gospodarzy, a co do młodzieży, to pochłubić się możemy, że sami się proszą o straż ogniową, zuchami można ich nazwać i dlatego pisze to w „Łowiczaninie“, z tą myślą, że może nam kto przyjdzie z pomocą w pierwszych początkach.

Mamy we wsi dwa sklepy chrześcijańskie, jeden z nich spółkowy, ale na razie niemożna nic powiedzieć o jego rozwoju, gdyż dopiero od nowego roku prowadzi swą działalność. Mamy także kółko rolnicze w Domaniewiczach, do którego należy najwięcej członków ze Skaratek. Tylko to nasze kółko jakoś stoi w miejscu i niechce się obracać, nie wiem dlaczego, co mu brakuje, trochę miarkuję, no ale dzięki i temu, postanowiliśmy założyć kasę pożyczkową i podanie posłaliśmy już parę miesięcy temu, lecz jakoś nic nie słyhać o nim do tej pory.

Wracam jeszcze do Skaratek, o których nic złego niemożna powiedzieć, ani im nic zarzucić.

Ubiory nasze czysto księżackie, kochamy porządek, w każdym domu czy mieszkaniu czysto i przyzwoicie, ludzie życzliwi i zgodni, nie słyszy się kłótni ani bijatyki, jak się to praktykuje po innych wsiach; nie chwale tu już wszystkich, bo znajdują się i u nas karciarze, co całe noce przepędzają na kartach, ale to, to w każdej wsi się znajdzie i w każdej sferze.

P. S.

BZDURNE

mojej wycieczki przygody, smutnym ku zasmuceniu, wesołym ku rozweseleniu, zaś sobie dla zabawy — opisane.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie zmęczony takim ciągłym, a częstokroć daremnym skupianiem uwagi, i nie mogąc treściwie odpowiadać na jego zapytania, udałem, że śpię.

Ale wciąż mnie korbilo: co też to za jeden musi być ten oryginalny „doktor z Pabjanic“? Chciałem się dowiedzieć trochę faktów z jego życia, które, sądząc z jego wieku i doświadczenia, musiały

być ciekawe. Ciekawy byłem także gdzie kończył medycynę, gdzie, jak dawno i z jakim powodzeniem zajmuje się praktyką lekarską? Ze jednak pytania takie byłyby niedyskretne, musiałem poprzestać na tym, co mi sam powie. W tym, stuknąłem się palcem w czoło. Nie, przepraszam, nie stuknąłem się naprawdę ze względu na „pana doktora“, bo mógłby takie stuknięcie uważać za nietakt wyższego stopnia, a nawet za bluźnierstwo i byłby się do mnie więcej nie odezwał ani słówkiem, a gdyby się odezwał, to takim słówkiem, którego moje uszy nie życzyłyby sobie słyszeć. Lecz jeżeli nie stuknąłem się palcem w czoło, to jednak znalazłem się akurat w takim położeniu, że w innych warunkach napewno bym się był stuknął i zatarł ręce z zadowoleniem, gdyż nagle przyszła mi do głowy myśl, a raczej nie myśl, tylko poprostu przypomniałem sobie metodę starego Bismarka, więc chcąc ugodzić blisko, strzelam wprzód daleko.

Otwieram tedy oczy, wskazuję ręką na stogi potraw, które właśnie pomimo lekkiego deszczu składano i mówię: „Panie doktorze!“ jeżeli w tym roku suszy i spiekoty potrafili tyle ślicznego siana zebrać, cóż to za wspaniałe łąki musiały być w lata sprzyjające dla traw! i tak dalej, i tak dalej, o koniach, o krowach, o ich zwyczajach i różnych narowach, przytym zauważyłem, że „pan doktor na tych sprawach się bardzo rozumie. A gdy zacząłem wychwalać jego w tym względzie przedziwne znajomości, on coraz bardziej się zapalał, widocznie na skutek rzewnych wspomnień młodości.

I ja też mam w tym względzie pewne doświadczenie, rzekłem, gdyż w młodości pasalem bydło, ale z panem nigdy się porównać nie mogę. A on wpadając w coraz większy zapal, rzekł: „Co to znaczy pasać w młodości! ja dwadzieścia lat pasalem bydło, tylko że mi się sprzykrzyło i jałem się praktyki lekarskiej. Teraz znacznie lepiej mi się powodzi...”

I akurat w tej chwili, gdy „pan doktor“ odchrząknawszy, zabierał się do opowiadania najciekawszych faktów swego życia, gdy ja uchem, gębą, nosem, słuchałem w jaki to sposób „pan doktor“ potrafił wzbudzić ku sobie zaufanie ludzi, oraz stać się sławnym na kilkunastomilowej przestrzeni kraju, akurat wtedy, powtarzam, zachciało się komuś jazdy!

Kareta się zatrzymała, przybył do nas jeszcze jeden jegomość. Wszedł, usadowił się i jak rozdartą mucha uderzyłszy łbem w mgły, roztrąca cudownie piękną bańkę mydlaną w powietrzu, tak on w jednej chwili zburzył z takim mozołem budowany przezemnie gmach mego z „panem doktorem“ porozumienia.

„Pan doktor“ wkrótce znalazł w nim chętnego słuchacza, ale już mówił o czym innym.

Cóż miałem robić? Zająłem się tedy jedzeniem najlepszych na kuli ziemskiej sliwek, które nabyłem u straganiarki w Belchatowie. Sliwki rzeczywiście były smaczne; jeszcze dotychczas na takie nie natrafiłem. Czy natrafię? Czyżby tamte naprawdę były najlepsze?

I tak jedziemy, jedziemy, aż nagle konie skręciły z gościńca i wjechały gdzieś w dół, w piach, pomiędzy brudne chałupy. Wychyłam się, patrzę: kuźnia. Zrozumiałem. Będzie kucie koni.

Nie wiem co kto lubi, są różne gusty, to trudno. Ja naprzykład przekładam mleko i miód nad piwo i gorzałkę, a jednak przynajmniej 90 na sto naodwrot woli piwo i gorzałkę. Różne są w smaku upodobania. Podobnież się rzecz ma i w

wielu innych sprawach. Słyszałem na przykład od kompetentnych, że są amatorzy kucia koni! Co do mnie, to wolalbym sążeń drzewa porąbać, stać gnoju rozrzucić i jeszcze w dodatku ze śliczną dziewczyną porozmawiać, niż okuć jednego konia.

Ale co to ja chciałem powiedzieć? Aha! Otóż stanęliśmy; właściciel karety zlązł z kozła i mówi do kowala: „panie majster, na trzy nogi!“ Będzie robota, pomyślałem!

Woźnica bierze konia za nogę, podnosi, z kuźni wybiegł szczupły, młody praktykant kowalski. Obejrzał kopyto, przymierzył i zabrał się do swej sztuki. Ale koń, jakkolwiek już nie żrebię i wiedział co to jest kucie koni, lecz przebiegłszy kilkanaście wiorst, przytym wioząc tak zacne osoby jak ja i „pan doktor z Pabjanic“, nie licząc już reszty pospółstwa, wolalby sobie stanąć spokojnie, zjeść owsa lub trawy poskubać, a tu głupim ludziom zachciało się jakichś żartów do niczego nie podobnych. Każą mu trzymać nogę zgiętą do góry, pukają młotkiem w kopyto, gwoździe wbijają i jeszcze, co nie daj Boże, za głęboko gwoźdź wpakuje i bólu narobi. Zaczął tedy wierzgać, rzucać się i wszystkich rozpędził. Myślał że mu dadzą spokój. Ale gdzie-tam! Zabrali się doń z nową energją. Przytym kowalczyk kazał ścisnąć konia za uszy. Widocznie to miało nieraz jakiś pożądany skutek, a może dlatego, żeby koń nie słyszał brzydkich słów i wymyślań, jakimi go szczerze darzyli otaczający.

„Pan doktor“ z Pabjanic jako człowiek wielce doświadczony też udzielił parę rad, ale rady zewsząd sypały się jak z rogu obfitości, więc i jego rady, aczkolwiek może znakomite, zniknęły jak kropla wody w oceanie, w ogólnym rad potoku.

(d. n.)

Fr. N.

Wiadomości rolnicze.

W sprawie karmienia świń.

Związek niemieckich hodowców trzody chlewnej ogłosił następujące wskazówki:

1. Ziemiaki należy dawać świniom rozgotowane i duszone, oraz omaszczone mlekiem lub serwatką. Ziaro—tak samo gotowane lub oblane wrzątkiem, lub tylko śrutowane. Dla młodych świń zawsze jest korzystniejszą karma sucha od płynnej, ponieważ wywołuje obfitsze wydzielanie śliny, potrzebnej zwierzęciu do łatwiejszego i dokładniejszego przetrawienia pokarmu. Dla należytego rozwoju mięśni można dawać świniom całe ziaro jęczmienia. Najlepszą karmią jest jęczmień śrutowany, mleko i ziemiaki; dają one słoninę smaczną i dobrego gatunku, kukurydza zaś daje gorszą, mianowicie miękką i podobną do masła, żołądźcie zaś i groch — zbyt tłustą.

2. Karmy gotowanej w żadnym wypadku nie wolno dawać na gorąco.

3. Karmić należy zawsze o tej samej porze dnia. Koryta dla karmy winny być przed karmieniem porządnie oczyszczone.

4. Ilość karmy trzeba stosować ściśle do wieku świń i do tego, ile mogą zjeść na jeden raz.

5. Jeżeli do tuczenia przeznaczają się świnię wychudzone, nie należy od razu dawać im zbyt pożywnego pokarmu, ponieważ nie potrafią go wyzyskać całkowicie. Trzeba stopniowo zwiększać im dawkę i podnosić pożywność karmy.

6. Od jednej karmy do innej należy przechodzić stopniowo, nigdy zaś nie zmieniać jej raptownie.

7. Pożytecznym jest od czasu do czasu wysypać do jadła odrobinę soli; nadmiar jej szkodzi świniom. Również wystrzegać się należy pieprzu i wszelkich rzeczy korzennych.

8. Czasami świnię bez widocznego powodu przestają jeść; wówczas należy obejrzeć im dziąsła i szczęki, zdarza się bowiem, że mają t. zw. wilcze kły, które trzeba spłować.

W każdym razie poleca się karmę zmieniać i dodawać odrobinę tuczonego węgla drzewnego.

Do chlewu dobrze jest kłaść trochę ziemi lub darninę, aby świnię mogły ryć.

Tydzień polityczny.

Państwo rosyjskie systematycznie dąży do popierania własnego przemysłu, — uchwalone zaś cla na zboże niemieckie, przewożone przez granicę rosyjską, oraz zapowiedzi „bojkotowania“ przemysłu niemieckiego, jak również możliwość zbliżenia rosyjsko-polskiego, wprowadza poważne napięcie polityczne w stosunkach niemiecko-rosyjskich. Zainicjowana zaś przez „Koeln. Ztg.“ polemika w sprawie stosunków między Rosją a Niemcami wciąż jeszcze znajduje odzwiek na szpaltach prasy rosyjskiej.

„Wileński Wojenny Listok“ zamieścił artykuł w tym względzie o gotowości armji rosyjskiej do boju i pisze „Jesteśmy gotowi, gotowi o tyle, że każdej chwili możemy zacząć wojnę z kimkolwiek. Oczywiście nie podoba się to naszym sąsiadom Niemieckim. Niedogodnie mieć obok siebie ogromnego i potężnego olbrzyma rosyjskiego, którego ciężka ręka wszystkim jest tak dobrze znana. Najdogodniej byłoby napaść na niego jak najprędzej, teraz, dopóki nie doszedł jeszcze do tej legendowej siły, o której potym strach będzie pomyśleć. Jeszcze 5 lat i skończy się budowa naszej floty, zawisną w obłokach nasze statki powietrzne, wzrośnie w dwójnasób nasza armja, stopy złota znajdują się w skarbcu. Wojować wtedy z nami będzie szaleństwem. Niemcy zbyt dobrze to rozumieją i martwią się. Każdy dzień zwłoki dogodny jest dla nas i zgubny dla nich, każdy dzień prowadzi nas na górę, a ich pod górę...”

Urzędowy organ ministerstwa wojny „Russkij Inwalid“ przyłącza się w zupełności do tych poglądów swego wileńskiego kolegi.

Zapowiedzi podobnego rodzaju zaczynają wpływać na opinię niemiecką, z której wylaniają się głosy o zmianie dotychczasowej polityki stosowanej względem Polaków i w tym wypadku, tygodnik „Das Neue Deutschland“ zamieszcza artykuł pozasłużbowego tajnego radcy admiralicji, Pawła Kocha p. t. „Zur Ostmar Kentroge“. Autor oświadcza, że w sprawie polityki względem Polaków nie solidaryzuje się ze stanowiskiem hakatystów i jako dobry znawca stosunków polskich w poznańskim, stwierdza, że Niemcy nie osiągną tam na drodze dotychczasowej polityki pożądanych wyników, w obec zwartej trzymilionowej ludności, która wynarodowić się nieda, a to tym mniej, że stoją temu na przeszkodzie właściwości charakteru polskiego, religijności i bezgranicznej miłości ojczyzny. Autor omawia również sprawę językową i nawołuje do poczynienia w tym zakresie znacznych ustępstw dla Polaków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Krażyły uporczywe pogłoski o śmierci cesarza Franciszka Józefa, ze względu zaś, że cesarz Franciszek Józef powszechnie uważany był jako ostoja pokoju międzyrodowego, — wiadomości powyższe wywarły przynębiające wrażenie i groziły niebezpiecznym powikłaniem międzynarodowym. Na szczęście wiadomości powyższe były nie ściśle. Okazuje się, że cesarz jest chory na bronchit.

Prasa francuska zajmuje się spotkaniem ministra San Giulano z Berchtoldem. „Temps“ pisze, że Włochy uprawiają własną politykę na morzu Śródziemnym i do tej polityki potrzebują silnego oparcia się o swoich sojuszników. Logicznym jest takie postępowanie Włoch, lecz również logicznym jest postępowanie mocarstw trójporozumienia, starających się o zbliżenie jaknajściślejsze. Szczególniej w Petersburgu wra praca nad możliwie najsilniejszym zespoleniem mocarstw trójporozumienia.

Położenie w Albanii wikła się coraz bardziej. W Tusii czarnogórcy pod wodzą Martynowicza zgromadzili liczne wojska i noszą się z zamiarem przyłączenia północnej Albanii do Czarnogórze.

Przegląd powszechny.

-o- **Przeciw bandytom.** Napady bandyckie w gub. Piotrkowskiej zwróciły uwagę vice-ministra spraw wewnętrznych Dżunkowskiego.

Vice-minister domaga się zarządzenia jaknajenergiczniejszych kroków w celu wytropienia bandytów. „Kraj” dowiaduje się, że pod wrażeniem raportów urzędowych o groźnym rozwoju bandytyzmu w naszym kraju, generał-gubernator warszawski, generał jazdy Żyliński, zarządził następujące środki nadzwyczajne: W okolicach, zagrożonych przez bandytyzm, rozlokowane zostaną oddziały kawalerji, których zadaniem będzie pomagać policji w walce z bandytyzmem. Oddziały te pełnić będą służbę wywiadowczą i specjalnie używane będą do pościgu za bandytami. Zgoda ministra wojny na powyższe postanowienie zostało, że w guberniach i powiatach, w których obowiązuje ustawa o ochronie wzmocnionej, a więc przede wszystkim w gub. Piotrkowskiej, bandyci, schwytani z bronią w ręku, oddani będą odtąd pod sąd wojenny.

-o- **Wizytacja marjawicka.** Od pewnego czasu bawią w Petersburgu przedstawiciele sekty marjawickiej: Jan Kowalski (arcybiskup) w towarzystwie o. Feliksa i djakona Filipa.

Według informacji *Warszawska Mysl*, celem pobytu deputacji marjawickiej w Petersburgu jest rozstrzygnięcie kwestji bądź całkowitego połączenia się marjawitów z kościołem prawosławnym, bądź też w ostateczności kanonicznego uzależnienia się od Synodu rosyjskiego.

Marjawicki biskup, którego *Warsz. Mysl* nazywa „o. Ioanem” i jego świta duchowna, odwiedzają świątynie prawosławne, klerycy zaś otrzymują błogosławieństwo biskupa prawosławnego. W Synodzie traktują marjawitów jako starokatolików, z którymi kościół prawosławny jest w łączności. Z tej racji uznano, iż niema żadnych ważnych przeszkód co do połączenia się z marjawitami.

-o- **Warszawskie T-wo Handlu Herbatą.** W tych dniach rozpoczęła swą działalność nowa placówka handlu polskiego: „Warszawskie Towarzystwo handlu herbatą” oparte na zasadach spółdzielczości.

Będzie to więc kooperatywa, mająca za zadanie sprowadzanie w wielkich ilościach herbaty, wprost z miejsc jej produkcji, a więc z Cejlonu, Chin, Indji Angielskich i Jawy, umiejętnie pod fachowym kierunkiem, dokonywanie mieszania gatunków, celem wytworzenia smacznych, aromatycznych mieszanin, pakowanie pod własnymi etykietami „Warszawskie Towarzystwo Handlu Herbatą”, oraz sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Swojskość przedsiębiorstwa dobitnie zaznaczona została rysunkiem marki handlowej na opakowaniu, która przedstawia warszawski pomnik Mikołaja Kopernika. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że chlubnie znana starszej gienieracji naszego społeczeństwa, firma Leona Krupeckiego „pieczętowała się” również Kopernikiem.

Zarząd Towarzystwa tworzą pp.: Antoni Długocki, Kazimierz Jaskólski, Władysław Wrześniewski. Komisję rewizyjną pp.: Karol Geisler, Kazimierz Wolski, Dionizy Stefan Zaborski.

W siedzibie Towarzystwa w Warszawie przy ul. Moniuszki № 3, mieszczą się obszerne składy, pakownie zaopatrzone w maszyny, mieszające i automatyczne wagi elektryczne, wykluczające potrzebę dotykania herbaty rękoma, w pakowniach tych odbywa się banderolowanie i pakowanie herbaty pod kontrolą urzędnika komory celnej, wreszcie biuro i obszerny sklep frontowy.

Członkowie kooperatywy, oraz goście, zaproszeni na poświęcenie i otwarcie Warszawskiego Towarzystwa Handlu Herbatą, mieli sposobność zwiedzić lokal Towarzystwa.

Największe zainteresowanie wzbudziły maszyny do mieszania różnych gatunków herbaty.

Z okazji poświęcenia zarząd Towarzystwa otrzymał liczne listy i depechy z życzeniami ze wszystkich stron kraju.

Nie wątpimy, że nasze kooperatywy spółdzielcze będą się zaopatrywać w herbatę ze źródła dającego wszelką gwarancję zarówno czystości jak i dobroci.

-o- **Paszporty skazańców.** Do policmajstrów miast i naczelników straży ziemskiej rozesłano okólniki, że według orzeczenia rady ministrów, nie należy robić uwag na paszportach o tym, że dana osoba była skazana na roboty ciężkie lub zesłanie i że już odbyła tę karę.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 25 i niedzielę 26 kwietnia r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Dziennik Pathé (aktualności bieżącej chwili). Tangomanja (komiczny).

Część II. Brylanty księżnej (dramat w 5-ach aktach w wykonaniu artystów sceny królewskiej w Kopenhadze). Akt I. Znaleziony ślad. Akt. II. Energiczna pogoń. Akt III. Zgubna próżność.

Część III. Ślub na aeroplanie (komedia).

Zastrzeżona zmiana obrazów.

W każdą sobotę I przedstawienie rozpoczyna się o godz. 8, II o godz. 9¹/₂ wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6¹/₂, II o godz. 8, III o godz. 9¹/₂ wiecz.

**MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

20

OD 20 R.



MASZYNY
NOŻNE

50

OD 50 R.

WYPŁATA RATAMI oo 1 RUB. TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

BROWAR Henryka Rejnecke

w Łowiczu

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca. 453.

Kaplice przy drogach

najlepiej i najtaniej wykonywa

Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski

B. Łagowskiego

w Łowiczu, obok poczty.

Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złoczone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografje wiecznotrwale na porcelanie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Są do sprzedania ule ramowe z pszczołami systemu Lewickiego. Wiadomość: Nieborów, Dozorca Rejmund. 1001-3-2

Mamka zdrowa ze świeżym pokarmem potrzebna. Podręczna, dom Lera, sklep 1016-1-1

Dom drewniany w dobrym stanie, z ogrodem przy ul. Wąziłej róg Długiej do sprzedania. Wiadomość na miejscu u Kolaszyńskiej Tamże do sprzedania biurko dębowe. 1020-1-1

Trzy ule ramowe do sprzedania bardzo tanio. Wiadomość w Redakcji „Łowiczana”. 1017-1-1

Do wynajęcia w pałacyku na Końskim Targu 5 pokoi, kuchnia, przedpokój i weranda od 1 lipca. Wiadomość na miejscu. 1018-2-1

Lokal po cukierni do wynajęcia od 1 lipca. Wiadomość na miejscu u właściciela, ulica Podręczna. 1019-1-1.

Potrzebne podręczne i uczennice do magazynu kapeluszy damskich „Zofja” (gdzie apteka Hirszowskiego) 1021-1-1

Potrzebny uczeń da zakładu felczerskiego. Wiadomość u J. Komara. 1022-1-1.